

taktoprawda, Niecodzienność (feat. Igorilla)

Śpiewam kiedy wiem, że nikt nie słyszy
Kiedy jest mi naprawdę źle
Świat zakłada pułapki na myszy
W środku kusi dziurami ser

Jem, je, je, jem go
Każdy dzień obcowaniem jest ze śmiercią
Każda noc opcjonalnie skok w przepaść
Można przepaść, przepić się, albo pozwiedzać

A... Kocham was warszawskie klubo-meliny
Dajecie zjeść, wypić, mocne alibi
Za ten hajś z kolei kupił bym pendolino
Pędząc miłość jak bimber destyluję nadwrażliwość
Co wybierasz?
Chodź ze mną, może pokażę ci jakąś niecodzienność
Warszawa inna niż w tych serialach
Gdzie liżesz beton czekając na awans
Znam inne miejsca gdzie obiektyw pęka
I tak piękne jak rosa na jej rzęsach
Szkoda że nie gadamy jak kiedyś, wiesz
Jak Fleet Foxes
Cały dzień tylko w ___
Ciągłe gonimy, ale za czym – nie pamiętam
Mając ambicje by odpocząć w te święta
Wiem, że damy radę, wiem, że
Czasem kładę się i chce obudzić się nad oceanem
Znow udajesz ze śpisz
Wiem, że jesteś tam
Nie rozmawiamy, przytulamy się do ścian
nie oddziela nas, bo nie dzieli nas nic
Nie jesteśmy razem, choć już prawie świt

Kilku bliźnom udało się zrosnąć
Zaskoczyła nas ta nagła dorosłość
Dziś chcemy wszystko, chcemy to szybko
Ale cena za to jest raczej wysoka
Czy zostawisz napiwek, za to ze i za to jak żyjesz?
Ja swój spłacam w ratach na kredyt
Ale zostawię ślad, rozmiar 44